

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Nowe atrakcje turystyczne w turystyce kulturowej

Pytanie: (prof. Andrzej Kowalczyk)

Czy tworzenie nowych atrakcji turystycznych (w rodzaju parków rozrywki, kreowanych od podstaw wiosek tematycznych, muzeów, których ulokowanie i eksponaty nie są związane z danym miejscem, itp.) mieści się w turystyce kulturowej?

Inaczej mówiąc - czy walory/atrakcje turystyczne ważne dla turystyki kulturowej mogą abstrahować od swojego naturalnego otoczenia (przyrodniczego, społecznego) i historii danego miejsca?

dr Karolina Buczkowska, AWF Poznań

Pytanie postawione przez Prof. Kowalczyka porusza dość istotną kwestię, która, jak wiele zagadnień związanych z turystyką kulturową, spotka się zapewne z rozbieżnymi opiniami. Odpowiedź na to pytanie zresztą wcale nie jest prosta czy jednoznaczna.

W pierwszym odruchu widząc powyższe pytanie, chciałoby się powiedzieć: Nie, tworzenie nowych atrakcji turystycznych (w rodzaju parków rozrywki, kreowanych od podstaw wiosek tematycznych, muzeów, których ulokowanie i eksponaty nie są związane z danym miejscem, itp.) NIE mieści się w turystyce kulturowej. Przecież turystyka kulturowa to dziedzictwo, historia i kultura itp. danego konkretnego miejsca i ludzi z nim związanych i tworzone na jego

obszarze obiekty-atrakcje nie powinny od niego abstrahować. Turysta kulturowy nastawiony jest na autentyczność miejsc i ich przekazu/odbioru, zdobywanie i pogłębianie wiedzy z nimi związanej, a nie tylko na czystą rozrywkę. Nie popieram więc tworzenia np. muzeów kultury podhalańskiej nad Bałtykiem, czy parku dinozaurów w miejscu, w którym żadnego znaleziska z czasów ich funkcjonowania nie można zobaczyć.

Tworzenie od zera nowych atrakcji turystycznych (w rodzaju parków rozrywki, wiosek tematycznych, muzeów, niezwiązanych z danym miejscem) wiąże się w dużej mierze z chęcią zapewnienia rozrywki turystom i „robieniem biznesu”. Często jednak ma na celu także zapewnienie zatrudnienia miejscowej ludności, której życie, dorobek czy kultura nie są wystarczające do przyciągnięcia turystów (nawet kulturowych). Spora część takich obiektów

tworzona jest w nawiązaniu do miejsc i krain związanych w literaturą i filmem (i przez to powszechnie znanych), a obecnych w fikcyjnych, nieistniejących przestrzeniach. W tym układzie nie ma znaczenia, gdzie turysta (miłośnik danego filmu, książki czy aspektu kultury) je znajdzie. Przykładem takiego miejsca jest chociażby wioska Hobbitów w Sierakowie

Sławińskim na Pomorzu, którą „tworzą 2 wzajemnie uzupełniające się elementy”: ludzie oraz infrastruktura. Ludzie to głównie członkowie Stowarzyszenia Hobbiton. Organizują Jarmarki Hobbitów, przyjmują w Hobbitonie zorganizowane grupy. Na co dzień żyją swoim życiem, ale od czasu do czasu zamieniają się w hobbitów, elfów czy krasnoludów, by zabrać gości w magiczny świat hobbickich przygód, gier i zabaw. Infrastruktura to przede wszystkim plac, na którym stoją główne zabudowania Wioski Hobbitów (m.in. Domek Hobbita, Wieża Elfów). We wsi i wokół wsi rozrzucone są też inne zabudowania i miejsca zaadaptowane na użytek Wioski Hobbitów, tj. Domek Hobbita nad stawem, Kuźnia Krasnoludów, Smocza Jama, Las Elfów. Z włączaniem zwiedzania takich właśnie miejsc w zakres turystyki kulturowej zgodziłabym się.

dr Zygmunt Kruczek, -AWF Kraków

Odpowiadając na pytanie prof. Kowalczyka wyrażam swój osobisty pogląd, że atrakcji turystycznych nie mających związku z miejscem, oderwane od tradycji i historii regionu nie zaliczyłbym do obiektów turystyki kulturowej.

Można się zgodzić, nawiązując do definicji atrakcji, że obiekty te, skoro (mimo wątpliwej wartości) przyciągają turystów, są niewątpliwie atrakcjami; na ich bazie powstaje nawet profesjonalnie budowany produkt turystyczny, ale nie służy on bynajmniej turystyce kulturowej. Różnego rodzaju parki rozrywki, wioski tematyczne, wywołują rozwój miejscowości czy regionu, aktywizują usługi, dają zatrudnienie, pozwalają się bogacić, ale nie jest to turystyka kulturowa. Zaliczyłbym je do kategorii „pułapek turystycznych (*tourist trap*), obiektów i działań mających wyciągnąć od turystów pieniądze. Obok uznanych atrakcji jak. np. Wodospad Niagara czy Park Narodowy Monument Valley powstaje mnóstwo kiczowatych obiektów - muzeów figur woskowych, domów wypełnionych duchami ze znanych horrorów, pełnych wątpliwych pamiątek np. po Elvisie Presley’u czy nawet postaciach z bajek. Pułapki te mają zazwyczaj świetną oprawę komercyjną – od usług hotelarskich i gastronomicznych po rozbudowany monstrualnie handel pamiątkami. Największa koncentracja pułapek turystycznych ma miejsce w światowej stolicy hazardu – Las Vegas. Na naszych oczach powstaje też współcześnie w Zjednoczonych Emiratach Arabskich nowe światowe centrum turystyki - Dubaj, naszpikowane licznymi pułapkami. Co odróżnia atrakcję turystyczną od pułapki? Istotą pułapek turystycznych są następujące cechy:

- mają przyciągnąć turystów za wszelką cenę,
- bazują na niewybrednych gustach,
- pułapka turystyczna to kicz, obiekt, wydarzenie, rzecz bez wartości kulturowych, albo lokowane w niskiej kulturze,
- celem pułapki jest wyciągnięcie od turystów pieniędzy,
- produkty oparte na pułapkach są zaprzeczeniem idei „turystyki kulturowej”.

Reasumując, walory i atrakcje ważne dla turystyki kulturowej, istotne dla tworzenia produktów turystyki kulturowej, powinny być jednak powiązane ze środowiskiem kulturowym, przyrodniczym, tradycją i historią danego miejsca.

dr Izabela Wyszowska, AWF Poznań

Myślę, że to dość złożony problem, który należałoby rozpatrywać w oparciu o konkretne przykłady. Jednak uważam, że tego typu placówki mogą być włączone pod pojęcie turystyki kulturowej. Jeśli nawet w pewnym sensie odbiegają one tematycznie od danego otoczenia, to dla turysty kulturowego mogą przecież stanowić inspirację do indywidualnych poszukiwań, refleksji. Przykładem mogą być niektóre tzw. Parki Miniatur, gdzie umieszczane są obiekty, które z danym miejscem nie mają wiele wspólnego (Inwałd), a jednak jak się okazuje mogą być obiektem zainteresowania i nawet badań, chociażby jaki wywierają wpływ na odbiorców w zakresie rozwoju ich zainteresowań turystyką, architekturą itd.

dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, GWSHM Gniezno, KulTour.pl Poznań

Sądzę, że kwestia powinna być rozważona przynajmniej w czterech aspektach:

1. Czy typowe parki rozrywki to odpowiedni cel dla turystyki kulturowej? Moim zdaniem: nie. Kultura może mieć różne poziomy, ale powinna być autentyczna. W konsekwencji turystyka, określana jako kulturowa powinna prowadzić swoje szlaki i trasy ku autentynom. Inaczej jest wprawdzie dalej turystyką, ale pewnie już nie kulturową. Eksperci od kultury stwierdzą na pewno, że kicz i naśladownictwo to też „jakaś” kultura, choćby kultura produkcji. Zatem tworząc czy kolekcjonując kicz jako atrakcję turystyczną i jadąc do

ekspozycji kiczu, by ją zwiedzić i/lub wykorzystać do aktywnej zabawy, bez wątpienia generuje się i uprawia „jakaś” turystykę (może trzeba ją nawet nazwać i sklasyfikować). Ale nie będzie to już turystyka kulturowa.

2. Zupełnie inaczej rzecz ma się - moim zdaniem - z prawdziwymi muzeami, spełniającymi kryteria tego typu placówek. One w swojej historycznej genezie najczęściej właśnie od tego się zaczynały: ich zadaniem było przecież ukazać ludziom to wszystko, czego bez odbycia dalekiej podróży (wówczas prawie niemożliwej dla większości) nie mogli zobaczyć. Prawdziwe muzea zbierały i nadal zbierają, badały i badają, uczyły i uczą: ale prawdziwej kultury dalekich nieraz miejsc i obszarów (np. muzea etnograficzne). Tym samym z wykorzystaniem autentyku edukują i poszerzają horyzonty, umożliwiają choćby ograniczony dialog kulturowy. I chociaż zawsze lepiej zobaczyć obeliski egipskie w dawnych Tebach, to rozumiem tych, którzy mogą je widzieć tylko w Berlinie czy w Poznaniu. Choć pewnie lepiej zobaczyć maski obrzędowe na twarzach potomków ich oryginalnych użytkowników, przemówią one także w muzeum w Polsce czy w USA, zwłaszcza jeśli będą dobrze opisane, jeśli będzie im towarzyszył fachowy film czy książka. Zwiedzanie muzeów, eksponujących autentyki nawet poza obszarem ich wytworzenia, bez wątpienia zaliczyłbym do turystyki kulturowej.

3. Kwestia parków tematycznych i tak zwanych „paramuzeów” tematycznych. Osobnym problemem jest tutaj nadużywanie terminu „muzeum” (w Polsce nagminne). Są to w ogóle bardzo ekspozycje zorganizowane na bardzo różnym poziomie. Łączy je pewnie tylko brak odniesienia do lokalnego dziedzictwa i - najczęściej, choć nie zawsze - brak autentyku. I tak na przykład Park Dinozaurów z gumowymi eksponatami, zlokalizowany w miejscu nic z tymi gadami pewnie wspólnego nie mającym. Dzieciom - a może nie tylko im - się to pewnie podoba, ale generalnie zapewne służy to faktycznie głównie, jeśli nie wyłącznie wyciąganiu pieniędzy od turystów. Niemniej istnieją także (raczej nie w naszym kraju) świetnie zorganizowane parki tematyczne, zastępujące muzealne autentyki wizualizacjami, prezentacjami multimedialnymi, starannie wykonanymi kopiami, wszystko to zaś znakomicie i atrakcyjnie opisane naukowo. Mam ambiwalentny stosunek do takich miejsc. Niemniej muszę uznać, że wyprawy do nich na przykład grup uczniów, organizowane jako uzupełnienie programu nauczania w zakresie przyrody czy geografii ewidentnie mieszczą się w ramach turystyki edukacyjnej, a tym samym - jako specyficzny, odrębny jej dział - także turystyki kulturowej.

4. Pozostaje jeszcze kwestia wytworów kultury w ogóle niezwiązanych z jakimkolwiek miejscem, na przykład rekonstrukcji fabuł książek lub filmów, mówiących o fikcyjnych wydarzeniach w fikcyjnych przestrzeniach. Urządzenie takiej atrakcji gdziekolwiek nie kłóci się przecież z autentycznym miejscem, bo tego nie ma. Moim zdaniem zawsze będzie to pewien rodzaj zamierzonego łudzenia odbiorców, jest w tym trochę oszustwa, a na pewno chęć zysku. Lecz przecież cała sztuka jest w pewnym sensie fikcją, zaś niejedna galeria wielkich dzieł także funkcjonuje na zasadach komercyjnych. Zatem „Wioski Hobbitów” to po prostu masowy odpowiednik wysokiej kultury w postaci Muzeum Guggenheima, gdzie też zebrano masę dzieł, które nie powstały w Bilbao i nic z tym miejscem wspólnego nie mają. O ile książka o nich i film na ich temat jest sztuką, to próba odtworzenia tych dzieł w realiach np. Polski jest pewnie jakąś formą dystrybucji kultury, w jej mocno ludycznym aspekcie. Za moją koleżanką więc zaliczę takie wyprawy do szeroko rozumianej turystyki filmowej lub literackiej, zatem i kulturowej, choć - całkiem prywatnie - nie pojedę tam, ani nie zorganizuję nigdy takiej wycieczki. Niech zarabia kto inny...

Prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk, Uniwersytet Warszawski

Uważam, że "jaka kultura, taka turystyka kulturowa". Jeżeli we współczesnej cywilizacji (co mnie bardzo frustruje, ale jest to pogląd osobisty, a nie badacza) potrafimy tworzyć atrakcje turystyczne, które są z gruntu "abstrakcyjne", bo oderwane od miejsca (pozbawione genius loci), i które CIESZĄ SIĘ DUŻYM ZAINTERESOWANIEM TURYSTÓW, to powinniśmy je traktować jako przejaw turystyki kulturowej, bo wynikają z potrzeb wykazywanych przez ludzi o systemie wartości ukształtowanym przez wychowanie, szkołę, środki masowego przekazu itp. z początków XXI wieku.

Inaczej mówiąc, nie powinniśmy poddawać analizie współczesnych zjawisk społecznych ograniczając się do punktu widzenia (podejść badawczych, norm obyczajowych itp.) ukształtowanych w połowie i pod koniec XX wieku. Może się to nam nie podobać, ale musimy być w tych kwestiach bardziej otwarci i tolerancyjnie na "ułomności cywilizacji postmodernistycznej". Trudno dzielić kulturę na "wysoką" (elitarną) i "niską" (egalitarną),

a walory edukacyjne, poznawcze itd. (typowe dla turystyki kulturowej przez "duże T oraz K), można znaleźć nawet w WATER PARK-ach (widziałem taki kilka dni temu na Zakynthos wśród gajów oliwnych - dla mnie paranoia, ale niektórzy chętnie płacą po 20 euro i tym samym mogą RÓWNIEŻ wzbogacić swoją wiedzę "techniczno-kulturową" np. z racji obejrzenia zastosowanych w nim różnych rozwiązań), KASYNACH GRY (hazard jest "od

zawsze" i można przyjąć, że jest elementem kultury) oraz "AMERYKAŃSKICH" THEME PARKACH W HONGKONGU CZY W SINGAPURZE (a propos - obecnie zachwyca się np. parkami w Europie z XIX wieku, a przecież urządzenie w nich wówczas "ogrodów japońskich", można uznać za taki sam kicz, jak Fantasyland w obecnych parkach rozrywki w Azji Wschodniej).